

GRUDZIEŃ 1970

Schyłek lat sześćdziesiątych to najgorszy po czasach stalinowskich okres w historii Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Coraz więcej ludzi dostrzegało, że systematycznie wyczerpywał się model polityczny, społeczny i ekonomiczny, lansowany przez Władysława Gomułkę i jego ekipę. Stopniowo narastała frustracja społeczeństwa. W kraju powstawała sytuacja prawdziwie wybuchowa. Władze chciały zahamować i odwrócić te niekorzystne tendencje. Przygotowywały zatem ograniczoną reformę gospodarczą, której integralnym elementem miała być wprowadzona zaledwie na jedenaście dni przed świętami Bożego Narodzenia drastyczna podwyżka cen wielu towarów, zwłaszcza artykułów spożywczych.

Wiadomo zaś nie od dzisiaj, że właśnie wtedy w Polsce tradycyjnie kupuje się więcej lepszej, a przez to droższej żywności. Zresztą o podwyżce oficjalnie poinformowano dopiero wieczorem w przeddzień jej wprowadzenia, gdy sklepy w całym kraju były już zamknięte, aby nikt nie mógł kupić na zapas towarów po starych, niższych cenach. W swej masie społeczeństwo oczywiście było świadome tego, że – jak ją oficjalnie nazywano – „operacja cenowa” uderzała głównie w rodziny o najniższych dochodach. A przecież już wcześniej w wielu domach trudno było związać koniec z końcem. Nie można się więc dziwić, że w grudniu 1970 r. Polską wstrząsnęły paroksyzmy kolejnego, głębokiego kryzysu polityczno-społecznego¹.

Nim jednak doszło do podwyżki cen, 7 grudnia 1970 r. Gomułka odniósł swój życiowy sukces w polityce zagranicznej. Tego dnia został podpisany w Warszawie układ o podstawach wzajemnych stosunków między PRL a RFN, w którym Niemcy w praktyce uznawali oficjalnie granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Chociaż nie ma żadnych bezpośrednich dowodów na to, że ten dyplomatyczny sukces miał Polakom – w zamyśle władz partyjno-państwowych – osłodzić gorycz planowanej podwyżki cen, to jednak takie opinie można było wielokrotnie usłyszeć.

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, faktem pozostaje, że podwyżka cen stała się bezpośrednią przyczyną gwałtownych robotniczych protestów, do których doszło w kilku miastach Wybrzeża. Jako pierwsza zastrajkowała rankiem 14 grudnia Stocznia im. Lenina w Gdańsku, której pracownicy zażądali cofnięcia wprowadzonej podwyżki. Ponieważ kierownictwo zakładu nie było w stanie spełnić tego postulatów, po kilku godzinach robotnicy w pochodzie wyszli poza teren stoczni i skierowali się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Po drodze przyłączały się do nich przygodne osoby, w tym dużo młodzieży. Manifestanci chcieli rozmawiać z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR Alojzym Karkoszką, ale ten przebywał w Warszawie, gdzie właśnie obradowało VI Plenum KC PZPR. Rozgoryczeni demonstranci, których praktycznie nikt nie chciał wysłuchać, nic nie uzyskawszy pod gmachem KW, przez kolejne kilka godzin w pochodzie przemieszczały się ulicami Gdańska, jednak nie niszcząc i nie demolując niczego.

¹ Na ten temat opublikowano dotychczas ponad 50 książek i broszur o różnym charakterze i rozmaitej wartości. Na końcu tekstu podaję wykaz najważniejszych publikacji. W ciągu najbliższych tygodni i miesięcy ukaże się (głównie, choć nie wyłącznie, staraniem Instytutu Pamięci Narodowej) kilka kolejnych książek na ten temat, w tym zapewne wreszcie także (obroniona w 2000 r. na Uniwersytecie Szczecińskim) praca doktorska Michała Paziewskiego *Grudzień 1970 w Szczecinie*, będąca bez wątpienia najpełniejszym i najsolidniejszym opracowaniem ówczesnego kryzysu na Pomorzu Zachodnim.

Fot. AIPN Gd



Pochód z ciałem „Janka Wiśniewskiego” (Zbigniewa Godlewskiego) na ul. Czerwonych Kosynierów

Wszelako, ponieważ chcieli swojemu protestowi nadać jak największy rozgłos, wznosili coraz bardziej radykalne hasła. Gdy spokojnie wracali pod siedzibę lokalnych władz partyjnych, krótko przed 16.00, w pobliżu mostu Błędnik pochód został nagle zaatakowany petardami i granatami łzawiącymi przez funkcjonariuszy MO. Należy w tym miejscu podkreślić, że było to ponad dziewięć (*sic!*) godzin po rozpoczęciu strajku w Stoczni im. Lenina i blisko pięć godzin po tym, jak pochód protestujących opuścił teren stoczni.

Jak widać, władze lokalne (i ich zwierzchnicy w Warszawie) miały wystarczająco dużo czasu na podjęcie poważnych rozmów z protestującymi. Wyraźnie jednak nie chciały, a może nie mogły lub nie umiały tego uczynić. Wszak autentyczny dialog społeczny był obcy praktyce realnego socjalizmu. Nie po raz pierwszy, i niestety nie ostatni w dziejach PRL, łatwiej było przeciw robotnikom posłać milicję i wojsko, niż podjąć z nimi poważne rozmowy. W śródmieściu Gdańska rozgorzały gwałtowne walki uliczne, które toczyły się do późnych godzin wieczornych. Milicja tego dnia nie używała jeszcze broni palnej; nie było zatem ofiar śmiertelnych, choć przynajmniej kilkudziesięciu ludzi zostało rannych.

Nazajutrz protesty się nasiliły. W wielu punktach miasta dochodziło do starć z „siłami porządkowymi”, które tym razem używały broni palnej. Od godzin rannych znów na ulicach pojawili się stoczniowcy, którzy w pochodzie udali się pod gmach Komendy Miejskiej MO, gdzie rzekomo miały znajdować się osoby zatrzymane poprzedniego dnia. Właśnie w rejonie komendy przy ul. Świerczewskiego, gdzie walki przybrały szczególnie gwałtowny charakter, padli pierwsi zabici. Wraz z upływem czasu potęgowała się obustronna agresja. Na placu przed Dworcem Głównym podpalono kilka milicyjnych samochodów oraz pocztowe wózki akumulatorowe.

Demonstrantom udało się też podpalić siedzibę lokalnych władz partyjnych. Oczywiście, w akcji tej czynnie uczestniczyła tylko niewielka część spośród tłumu, szacowanego w tym momencie na ponad 20 tys. osób. Zdecydowana większość biernie się temu przyglądała, co najwyżej od czasu do czasu zagrzewając okrzykami tych najbardziej aktywnych. Wielu ludzi cieszyło się, gdy podpalono budynek, symbolizujący znenawidzoną przez nich władzę. Gdy ogień zaczął ogarniać kolejne piętra Domu Partii, który w grudniowe dni został przez gdańszczan przezwany „Reichstagiem”, zdesperowany tłum nie dopuścił interweniującej straży pożarnej. Żołnierzy wyposażonych w broń maszynową oraz ciężki sprzęt wprowadzono do Gdańska 15 grudnia. Mimo to (a może właśnie dlatego?) walki uliczne w mieście trwały praktycznie przez cały dzień. Zginęło w nich co najmniej siedem osób, kilkaset zostało rannych, a około pięciuset demonstrantów zostało zatrzymanych.

Nazajutrz rano, gdy pracownicy Stoczni im. Lenina przez bramę nr 2 ponownie w pochodzie chcieli wyjść na ulice Gdańska, zostali ostrzelani przez blokujących ich zakład milicjantów i żołnierzy. Według oficjalnych ustaleń zginęły tam wówczas dwie osoby, a jedenaście zostało rannych. Stoczniowcy cofnęli się na teren zakładu pracy, gdzie proklamowali strajk okupacyjny, który jednak po kilkunastu godzinach został złamany. Tymczasem fala strajkowa stopniowo rozlewała się na inne miasta Wybrzeża, obejmując Elbląg, Gdynię, Słupsk i Szczecin, gdzie walki uliczne przybrały najbardziej gwałtowny charakter. Wypada tutaj przypomnieć, że przed 17 grudnia w Szczecinie nie było żadnych demonstracji ulicznych, rabunków ani podpaleń. Jednak, począwszy od 17 grudnia, to stolica Pomorza Zachodniego stawała się z wolna centrum protestu społecznego. Przed południem pracownicy Stoczni im. Adolfa Warskiego w pochodzie wyszli poza bramę zakładu – podobnie jak przed trzema dniami ich koledzy w Gdańsku – kierując się w stronę KW PZPR. Do pierwszego gwałtownego starcia doszło w rejonie ulicy Dubois, gdzie milicjanci brutalnie zaatakowali pochód. Demonstranci spalili tam milicyjnego gazika i poważnie poturbowali jego załogę.

Przed lokalną siedzibą władz partyjnych systematycznie rosła liczba manifestantów; utrzymywała się tam napięta atmosfera. W obliczu groźby podpalenia budynku I sekretarz KW Antoni Walaszek podjął decyzję o jego ewakuacji. Ciekawe, że zanim doszło w tym rejonie do gwałtownych starć z „siłami porządkowymi”, żołnierze długo nie przeszkadzali w płądrowaniu, a nawet w próbach podpalenia gmachu KW. Co więcej, miały tam miejsce przypadki bratania się wojska ze stoczniowcami. Niewątpliwie za przyzwoleniem żołnierzy na transporterach opancerzonych demonstranci zatykali transparenty z napisami: „Żądamy podwyżki płac” czy „Popieramy stoczniowców Gdańska i Gdyni”.

Sytuacja wokół gmachu KW stawała się coraz bardziej dramatyczna. Podobnie jak wcześniej w Gdańsku tłum, szacowany na ponad 20 tys. osób, nie dopuszczał do gaszenia płonącego budynku, pozwalając jedynie na profilaktyczne polewanie wodą przylegających do niego domów. Sytuacji nie były w stanie opanować ani pododdziały wojska wydzielone do obrony rejonu KW, ani skierowane tam siły zwarte MO. Andrzej Zieliński, który w owym czasie był radcą prawnym w wojsku, zapamiętał rozmowę telefoniczną znajdującego się w płonącym gmachu dowódcy pułkownika Henryka Ziemiańskiego z zastępcą dowódcy 12. Dywizji Zmechanizowanej (do spraw politycznych), pułkownikiem Zdzisławem Drewniowskim: „Usłyszałem dramatyczny krzyk telefonistki: Ratujcie! Palimy się! Nigdy nie zapomnę tego krzyku. Wtedy pułkownik Drewniowski [...] zaczął walić: Pułkownik Ziemiański, rozkazuję otworzyć ogień. I na to usłyszałem odpowiedź, a była to sytuacja bojowa: Obywatelu pułkownika, odmawiam wykonania rozkazu. A potem usłyszeliśmy – Do kogo, kurwa, będę strzelał, tam są kobiety i dzieci”².

Jednak najtragiczniejszy przebieg miały tego dnia wydarzenia w Gdyni, gdzie wcześniej także nie było starć ulicznych, rabunków i podpaleń; co więcej, 15 grudnia ukonstytuował się Główny Komitet Strajkowy dla Miasta Gdyni, który został uznany za partnera przez przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jana Mariańskiego. Po kilkunastu godzinach członkowie komitetu zostali w brutalny sposób aresztowani. Trudno także nie zauważyć, że o ile w Gdańsku, a potem również w Elblągu i – zwłaszcza – w Szczecinie, mieliśmy do czynienia z walkami ulicznymi, o tyle w Gdyni doszło do prawdziwej masakry. Wojsko i milicja ostrzelały tam bezbronnych ludzi idących rano do pracy. W sumie w Gdyni zginęło co najmniej osiemnaście osób.

Tragicznym symbolem gdyńskiego Grudnia stał się utrwalony na filmie i fotografii pochód niosący na drzewiach ciało zabitego młodego człowieka i pokrwawioną flagę białą-czerwoną. Do grudniowej legendy przeszedł on jako tytułowy bohater *Ballady o Janku Wiśniewskim*, choć w rzeczywistości człowiek taki nie istniał. Autor ballady celowo wybrał bardzo popularne imię: Jan i jedno z najczęściej spotykanych polskich nazwisk: Wiśniewski, aby w ten sposób stworzyć – być może na wzór nieznanego żołnierza – pewną postać symboliczną. Naprawdę nie było wówczas Janka Wiśniewskiego, którego imię nosi dziś jedna z ulic w Gdyni, ale zarazem takich Janków Wiśniewskich było, czy mogło być, bardzo wielu. I nie ma większego znaczenia, kto był jego historycznym pierwowzorem. Można tylko dodać, że na znanej fotografii utrwalono zastrzelonego rankiem w pobliżu stacji kolejowej Gdynia Stocznia osiemnastoletniego Zbigniewa Godlewskiego.

² Cyt. za: M. Szejnert, T. Zalewski, *Szczecin: Grudzień – Sierpień – Grudzień*, Londyn 1986, s. 39.

W sumie od 14 do 19 grudnia w kilku miastach, nie tylko zresztą Wybrzeża, (m.in. w Białymstoku, Krakowie, Wałbrzychu) w ulicznych starciach wzięło udział – w sposób mniej lub bardziej aktywny – łącznie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Walki nierzadko przybierały bardzo gwałtowny charakter, a wartość strat materialnych spowodowanych zniszczeniami przekroczyła 400 mln ówczesnych złotych. Podpalono i całkowicie lub częściowo zniszczono dziesięć obiektów użyteczności publicznej, w tym między innymi budynki KW PZPR w Gdańsku i Szczecinie.

Do spacyfikowania protestów na Wybrzeżu władze użyły łącznie ok. 27 tys. żołnierzy oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i 2100 samochodów. Zaangażowano również 108 samolotów i śmigłowców, a także 40 jednostek pływających Marynarki Wojennej. „Razem z siłami, które zostały przesunięte w wyznaczone rejony, ale nie użyte do akcji, jak również łącznie z grupami skierowanymi do dyspozycji miejscowych władz dla wewnętrznej ochrony obiektów na znacznym obszarze kraju – zaangażowano około: 61 tys. żołnierzy, 1700 czołgów, 1750 transporterów opancerzonych i 8700 samochodów”³.

Jeżeli nie liczyć stanu wojennego, nigdy w czasach pokoju „ludowe” Wojsko Polskie na taką skalę nie zostało postawione w stan gotowości bojowej i w takim zakresie nie zostało wykorzystane do „zapewniania porządku publicznego”, czyli pacyfikacji społeczeństwa. Liczba ofiar tej narodowej tragedii przez lata budziła, a czasem nadal budzi wątpliwości. Wiele osób było przekonanych, że ofiar śmiertelnych musiało być więcej, niż to podano; według oficjalnych danych w Grudniu śmierć poniosło łącznie 45 osób, a 1165 zostało rannych.

A przecież do sił Wojska Polskiego trzeba jeszcze dodać co najmniej 9 tys. milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz służby więziennej czy nawet straży pożarnej, którzy zostali zmobilizowani i włączeni wtenczas do działania. W trakcie pacyfikowania demonstracji zużyto łącznie około 150 tys. sztuk środków chemicznych, a żołnierze (danymi służb podległych MSW nie dysponuję) wystrzelili na Wybrzeżu blisko 46 tys. pocisków różnego kalibru i różnych typów⁴. Nawet jeżeli wliczono w to amunicję, która „zaginęła”, i jeśli przeważały pociski świetlne i „ślepe”, to i tak otrzymujemy szokującą liczbę.

Można na te liczby spróbować spojrzeć nieco inaczej. Amunicji wystrzelano kilka razy mniej, niż zużyło jej wojsko przy pacyfikacji robotniczego powstania w Poznaniu w czerwcu 1956 r., co – jak się wydaje – wynikało przede wszystkim z przyjęcia odmiennej koncepcji jej użycia. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w Polsce nie było specjalnych milicyjnych formacji przygotowanych do rozpędzania ulicznych zgromadzeń. Do opanowania sytuacji w mieście użyto żołnierzy, którzy nie byli jednak przeszkoleni w prowadzeniu tego typu działań o charakterze policyjnym i często strzelali praktycznie do wszystkiego, co (w ich mniemaniu) mogło stanowić dla nich zagrożenie.

W grudniu 1970 r. główny ciężar walk z demonstrantami wzięli na siebie funkcjonariusze milicji wyposażeni w hełmy, długie pałki, tarcze, środki chemiczne oraz broń palną. Wyposażone w ciężki sprzęt pododdziały WP stanowiły dla nich ogromne wsparcie, ale zwykle nie znajdowały się na pierwszej linii walki. Zresztą o ile pododdziały wojska za każdym razem strzelały na rozkaz w sposób zwarty, w kilku zaledwie sytuacjach i miejscach, o tyle funkcjonariusze SB i MO mieli prawo każdorazowo samodzielnie (dodajmy: w skrajnym napięciu) decydować o użyciu broni palnej i czynili z tego użytek w sposób praktycznie niekontrolowany. Trzeba też pamiętać, że pomoc ze strony wojska miała różnorodny charakter i nie ograniczała się do wspierającej obecności żołnierzy na ulicach. Ministerstwo Obrony Narodowej użyczyło na potrzeby MSW także samolotów transportowych i pojazdów do przewozu funkcjonariuszy.

Chociaż niewątpliwie najbardziej dramatyczny i gwałtowny obrót przybrały wydarzenia na Wybrzeżu, to jednak także w głębi kraju między 14 a 20 grudnia w 37 zakładach produkcyjnych odnotowano „przerwy w pracy”, w których brało udział łącznie około 22 280 osób. „W całym kraju – pisał przed laty Mieczysław F. Rakowski – nasiliła się akcja kolportażu ulotek, haseł i napisów krytykujących PZPR i nawołujących do organizowania wieców i manifestacji. Istniało realne niebezpieczeń-

³ J. Eisler, S. Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991, s. 175–176.

⁴ *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000, s. 12.

stwo, iż następny tydzień stworzy sytuację, która wymknie się spod kontroli. Nad Polską zawisła groźba chaosu i przelewu bratniej krwi na wielką skalę”. Tylko 19 grudnia strajkowało w Polsce około 100 zakładów w 7 (na 17) województwach⁵.

Wydaje się, że liczby te są jednak zaniżone. Tylko w aglomeracji szczecińskiej, gdzie protest przybrał najbardziej zorganizowaną formę, strajkowało lub podjęło akcje solidarnościowe w sumie blisko 120 zakładów. Utworzono stanowiący realną władzę w mieście Ogólnomiejski Komitet Strajkowy z siedzibą w Stoczni im. Adolfa Warskiego, skupiający wszystkie te zakłady. Trudno się więc dziwić, że zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jan Szydłak mówił wówczas o „republice szczecińskiej”.

Nie można też jednak zapominać, że gwałtownym protestom społecznym towarzyszyła niejawną rozgrywka polityczna w kierownictwie PZPR. Zaangażowana była w nią grupa działaczy wyższego i średniego szczebla, którzy już w nocy z 15 na 16 grudnia uznali, że jednym (choć bynajmniej nie jedynym) z warunków uspokojenia sytuacji w kraju i przerwania rozlewu krwi jest zmiana na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Cały czas działając w konspiracji, ale zarazem ciesząc się wsparciem na Kremlu, „konspiratorzy” doprowadzili do politycznego przesilenia. W piątek wieczorem do willi Edwarda Gierka w Katowicach w tajemnicy udali się kierownik Wydziału Administracyjnego KC PZPR Stanisław Kania oraz wiceminister spraw wewnętrznych Franciszek Szlachcic i przekonali gospodarza, że powinien zastąpić Gomułkę na fotelu szefa partii.

Po sobotnim posiedzeniu Biura Politycznego, w którym nie uczestniczył już Gomułka, odwieziony do szpitala w związku z pogorszeniem się stanu zdrowia, w niedzielę 20 grudnia w trybie pilnym zwołano w Warszawie VII Plenum KC PZPR. Jedynym jego zadaniem było dokonanie zmiany na stanowisku I sekretarza KC PZPR. Gomułkę, który w niesławie schodził ze sceny politycznej, zastąpił w tej roli dotychczasowy członek Biura Politycznego i zarazem I sekretarz KW PZPR w Katowicach Edward Gierek. Zmiana ta, która kładła kres najbardziej gwałtownej, krwawej fazie kryzysu, była efektem społecznych protestów i zakulisowych rozgrywek w kierownictwie PZPR. Po kolejnych falach strajków ze stycznia i lutego 1971 r. 1 marca władze wycofały niefortunną podwyżkę cen.

Wybrana literatura

Tomasz Balbus, Łukasz Kamiński, *Grudzień '70 poza Wybrzeżem w dokumentach aparatu władzy*, Wrocław 2000; Zbigniew Branach, *Grudniowe wdowy czekają*, Wrocław 1990; *idem*, *Polityka strzelania Grudzień 1970*, Toruń 2008; Sławomir Cenckiewicz, *Gdański Grudzień '70. Rekonstrukcja – dokumentacja – walka z pamięcią*, Gdańsk–Warszawa 2009; Bogumiła Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny – przebieg – reperkusje*, Pelplin 2000; Jerzy Eisler, *Grudzień 1970. Geneza, przebieg, konsekwencje*, Warszawa 2000; Jerzy Eisler, Izabella Greczanik-Filipp, Wiesława Kwiatkowska, Janusz Marszałec, *To nie na darmo... Grudzień '70 w Gdańsku i Gdyni*, red. M. Sokołowska, Pelplin 2006; Jerzy Eisler, Stanisław Trepczyński, *Grudzień '70 wewnątrz „Białego Domu”*, Warszawa 1991; Andrzej Głowacki, *Kryzys polityczny 1970 roku*, Warszawa 1990; Tadeusz Górski, Henryk Kula, *Gdańsk–Gdynia–Elbląg '70. Wydarzenia grudniowe w świetle dokumentów urzędowych*, Gdynia 1990; *Grudzień przed Sierpniem. W XXV rocznicę wydarzeń grudniowych*, red. L. Mażewski i W. Turek, Gdańsk 1996; *Grudzień 1970*, Paryż 1986; *Grudzień 1970 w dokumentach MSW*, wybór, wstęp i oprac. J. Eisler, Warszawa 2000; Henryk M. Kula, *Grudzień 1970 „oficjalny” i rzeczywisty*, Gdańsk 2006; Wiesława Kwiatkowska, *Grudniowa Apokalipsa*, Gdynia 1993; Małgorzata Machałek, Paweł Miedziński, *Zbuntowane miasto. Szczeciński Grudzień '70 – Styczeń '71*, Szczecin 2007; Edward J. Nalepa, *Wojsko Polskie w Grudniu 1970*, Warszawa 1990; *Poznań 1956 – Grudzień 1970*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971; Mieczysław F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981; *Rewolta szczecińska i jej znaczenie*, oprac. E. Wacowska, Paryż 1971; Barbara Seidler, *Kto kazał strzelać? Grudzień '70*, Warszawa 1991; Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski, *Szczecin: Grudzień–Sierpień–Grudzień*, Londyn 1986; *Tajne dokumenty Biura Politycznego. Grudzień 1970*, oprac. P. Domański, Londyn 1991; Marek Tarniewski [Jakub Karpiński], *Płonie komitet (grudzień 1970 – czerwiec 1976)*, Paryż 1982.

⁵ M.F. Rakowski, *Przesilenie grudniowe. Przyczynek do dziejów najnowszych*, Warszawa 1981, s. 53.

